Rok XLII | Niedziela 20 stycznia 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 3

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

ASYSTENT KOŚCIELNY W AKCJI KATOL.

Zbyt aktualnem zagadnieniem w dobie obecnej stało się hierarchiczne apostolstwo świeckich, by o niem często nie mówiono, nie pisano, by jego istoty wielostronnie nie pogłębiano.

Akcja Katolicka tylekrotnie polecana przez Namiestnika Chrystusowego Piusa XI stała się nieodwołalnie hasłem dnia dla wszystkich katolików dobrej woli; stała się kwestją żywo odpowiadającą potrzebom naszych czasów. Jesteśmy świadkami powolnego realizowania programu A. K. w Polsce i poza jej granicami na całym świecie katolickim. Daje się wprawdzie we znaki jeszcze pewna nieśmiałość, pewien brak dynamizmu w urzeczywistnianiu programu. Czyn katolicki, mający stanowić rdzeń A. K. schodzi niekiedy na drugi plan przed teoretyzowaniem. Siła wewnętrzna np. opinji katolickiej w Polsce (i gdzie indziej) nie odpowiada zawsze stopniowi zabiegliwości i rzutkości, z jaką bezbożnictwo wszelkich odcieni uderza na katolicyzm. Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, że siły A. K. stale rosną. Kapłan duszpasterz nie może obok zagadnienia A. K. przejść obojętnie. Aż nazbyt to oczywiste, by tego dowodzić było trzeba. Pius XI nie waha się twierdzić, że stopień zainteresowania się Akcją Katolicką ze strony kapłana winien na równi z innemi obowiązkami stanu i powołania podlegać kapłańskiemu rachunkowi sumienia.

Raz poznawszy cele A. K., niepodobna, by kapłan secundum Cor Jesu nie pojął, jak cenną stanowi ona pomoc w duszpasterstwie, jego zasięgach. Problem A. K. jest, jak się ktoś słusznie wyraził ostatnio na łamach „Gazety Kościelnej" „świetnem posunięciem" duchowego przewodnika świata chrześcijańskiego.

Hierarchiczne apostolstwo świeckich ma w myśl życzeń papieża obejmować wszelkie dziedziny życia, ma zastąpić kapłana niejednokrotnie tam, gdzie sam swym wpływem lub osobą sięgnąć nie może. Szerzenie Królestwa Chrystusowego nie powinno pominąć żadnej rzeczy od katechezy począwszy poprzez pogłębianie życia wewnętrznego, rekolekcje, zagadnienia społeczne, podniesienie rodziny, aż do zagadnień życia publicznego prasy, literatury, ustawodawstwa Wszystkie dziedziny życia przeorać powinien w myśl życzeń Ojca św. pług apostolstwa świeckich. Tą a nie inną drogą można dojść do urzeczywistnienia hasła — instaurare omnia in Christo.

Studjum pięknych enunciacyj Papieża na temat A. K. stanowić winno nieodzowną lekturę duszpasterską kapłana. Pogłębianie wiedzy o celach, istocie, metodach apostolstwa świeckich korzystanie z kursów organizowanych w tym celu — oto pierwszy krok będący ze strony kapłana dowodem zrozumienia sensu słów Mistrza — in manibus tuis sortes meae. Ale nie wystarczy żywić dla A. K. szacunek czysto teoretyczny; trzeba przedewszystkiem włożyć w organizowanie jej we własnej parafji cały swój znojny wysilek duchowego przewodnika, wysilek asystenta kościelnego reprezentującego w apostolstwie świeckich hierarchiczność Akcji Katolickiej. Kapłan pracujący jako asystent kościelny ma być według życzeń Ojca św. wychowawcą apostolskich sumień, dostarczycielem czynnych katolików świeckich: ma być barometrem sprawności organizacji.

W poczet swych członków nie może A. K. zaciągać katolików pozbawionych ducha apostolskiego, chrześcijan nie przekraczających szranków przeciętności. Ojciec św. określa członków A. K. jako „cristiani cristianiggianti"; mają to więc być chrześcijanie zdolni do uchrześcijanienia innych. Zadanie kapłana asystenta kościelnego polega na szukaniu, zrzeszaniu, wyrabianiu takich bojowników Chrystusowych. Taką będzie A. K. jaką ją stworzą kapłani-asystenci — przypomina Ojciec św., ilekroć do nich przemawia. Pozbyć się więc należy wszelkich złud co do roli kapłana w apostolstwie świeckich. A. K. zawsze pozostanie apostolstwem „świeckich" jak z drugiej strony zawsze pozostanie apostolstwem „hierarchicznem" więc w oparciu o hierarchję reprezentowaną przez kapłana asystenta.

Oczywistą jest rzeczą, że urząd asystenta kościelnego domaga się z natury rzeczy od osoby urząd ten dzierżącej pewnych przymiotów, pewnych kwalifikacyj pewnych zalet charakteru, od których owoc działalności organizacji zależy.

I znów warto podkreślić życzenia Namiestnika Chrystusowego w tym względzie. Kapłan asy-

stent ma być prawdziwym aniołem opiekuńczym A. K.

Ma być w pierwszym rzędzie aniołem modlitwy, która stanowi nieodzowną podstawę, najistotniejszy czynnik składowy powodzenia w pracy.

Winien być aniołem dobrego przykładu i świętości. Wyraźnie to podkreśla Pius XI w przemówieniu do księży-asystentów z dnia 19 września 1930. A więc nietylko wielostronna działalność zewnętrzna, współpraca wszelkiemi możliwemi sposobami ale i dobry przykład, świętość stanowić ma ze strony asystenta wydatną pomoc na rzecz apostolstwa.

Winien być dalej aniołem gorliwości i poświęcenia. Nie chodzi tu bowiem o honorową kanonję ale o żmudną, wielokrotnie skomplikowaną, bezinteresowną pracę wymagającą nakładu sił i czasu.

Ma być aniołem czystości, co zwłaszcza dotyczy kapłanów piastujących urząd asystentów w organizacjach żeńskich A. K. Aż nazbyt jasny warunek, by go uzasadniać trzeba było.

Winien być dalej aniołem roztropności. Dotyczy to przedewszystkiem strony technicznej i finansowej stowarzyszenia, której kierownictwo raczej należy się świeckim osobom niż kapłanowi. Unikać winien wszystkiego tego, coby poczytane być mogło ze strony świeckich za chęć umniejszenia ich właściwej kompetencji czy praw.

Wreszcie winien być aniołem cierpliwości, bez której wielkich rzeczy dokonać niepodobna. Sam Boski Mistrz, Boski Asystent może tu być wzorem.

Zalety i przymioty kapłana-asystenta, o których powyżej była mowa, stanowią prawdziwy kapitał dobrze się procentujący; są niezbędne lub conajmniej ułatwiające pomyślność działania. Stać na nie każdego kapłana żyjącego w Chrystusie i dla Niego.

Nie należy wątpić w to, że siła wewnętrzna, tężyzna i ekspansywność katolicyzmu w Polsce jutrzejszej zależy w wielkiej mierze od poziomu, na jaki się wzniesie, od zasięgów, jakie obejmie, od siły bojowo twórczej, z jaką iść będzie Akcja Katolicka w pochodzie zdobywczym, zmierzającym do zapanowania Chrystusa w narodzie. Kapłan asystent ma i musi odegrać w tej szlachetnej walce zdobywczej wielką rolę. W rękach jego spoczywa los Chrystusa — in manibus ejus sortes Christi.

Rzym, styczeń 1935 r.

Marjan Lech Kaczmarek.

RUCH LITURGICZNY

(Z powodu książki „Sentire cum Ecclesia").

Pojawiła się przed paru miesiącami książka, która wzbudziła nietylko zainteresowanie, ale i sprzeczne poniekąd sądy: obok pochwał, dały usłyszeć się i zastrzeżenia. Książką tą jest zbiór szkiców liturgicznych, jakie Autorka, S. Marja Renata, niepokalanka, drukowała w ciągu ostatnich lat w paru czasopismach, a obecnie wydała je pod tytułem: „*Sentire cum Ecclesia*"[1]. Autorka sama poświęciła swoją pracę „miłośnikom liturgji", a ś. p. X. Arcybiskup Mańkowski, wielki promotor ruchu liturgicznego u nas, krótko przed swoją śmiercią napisał do niej przedmowę, gorąco polecając ją jako „pożyteczną i zajmującą". Ponieważ t. zw. ruch liturgiczny jest zwłaszcza u nas zjawiskiem względnie świeżej daty, a książkę „Sentire cum Ecclesia" można i należy uważać za propagandowe wystąpienie tego ruchu, wydaje się, że nie od rzeczy będzie przyjrzeć się pokrótce dziejom i charakterowi ruchu liturgicznego w życiu Kościoła. Na tem tle łatwiej nam będzie urobić sobie opinję o tem, jak należy ustosunkować się do życia liturgicznego w naszych własnych ojczystych stosunkach.

Ażeby pojąć i określić podstawy, na jakich powstało zagadnienie ruchu liturgicznego, należy cofnąć się bardzo wstecz, w głęboką przeszłość dziejów kościelnych. Jeszcze gdzieś w epoce katakumbowej, wśród pierwszych pokoleń chrześcijańskich, powstała liturgja, albo kult, czyli pewne formy zewnętrzne dla sprawowania Ofiary Eucharystycznej i innych Sakramentów, oraz dla wspólnych modlitw i nabożeństw, na które zbierali się wierni pod przewodnictwem kleru. Odrazu też, przy powstawaniu tych form kultu zaznaczyły się dwa prądy, sprzecznie działające: Z jednej strony istniała tendencja do ustalenia tych form, na wzór ustalonego i pilnie strzeżonego ceremonjału obrzędów Starego Zakonu. Zwłaszcza te formy liturgiczne, które mogły się wykazać tradycją pochodzenia od apostołów i od uczniów apostolskich, były czczone i pilnie zachowywane, i w ten sposób w kulcie chrześcijańskim wytworzyła się pewna hieratyczność. Z drugiej strony pobożność tak przedstawicieli hierarchji kościelnej, jak i ludu wiernego wywoływała dążność do rozwijania i urozmaicania form kultu. Kościół starożytny rozwiązał te sprzeczne działania w ten sposób, że prawo wprowadzania zmian i uzupełniania form liturgicznych zastrzegł dla wyższej zwierzchności kościelnej, t. zn. dla biskupów, tak poszczególnych, jak i działających wspólnie na soborach i synodach. Oni to po dojrzałym namyśle zwykli byli uzupełniać i zmieniać tradycyjne formy publicznego kultu, pilnie czuwając nad tem, aby się do nich nie wkradły czyto jakiekolwiek błędy dogmatyczne, czy też jakieś objawy niezdrowej i przesadnej pobożności. W szczególności powstało w pierwotnym Kościele, mniej więcej w IV wieku, kilka ośrodków, przy ważniejszych stolicach biskupich, skąd rozchodziły się pewne określone formy nabożeństw i modlitw liturgicznych. Takiemi ośrodkami były między innemi na Wschodzie Cezarea Kapadocka i Aleksandrja, a na Zachodzie Rzym i Medjolan.

Z biegiem lat proces ten rozwojowy kultu chrześcijańskiego na Zachodzie, bo ograniczymy się do obrządku łacińskiego, zaczął się komplikować pod wpływem dwóch czynników. Jed-

---

[1]) Wydana w wydawnictwie „Kultura Polska", pod redakcją X. Dr. Stanisława Brossa II. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej. Poznań 1934, stron VIII+252 in 8°.

nym z nich było stopniowe wypieranie przez liturgję rzymską innych tradycyjnych form liturgicznych, tak, że z małemi wyjątkami, jak w Medjolanie, Toledo i tu i ówdzie we Francji, zapanował obrządek rzymski w całym Kościele Zachodnim. Niemniej jednak życie samo sprawiło, że obrządek ten nie utrzymywał się niemal nigdzie w czystości, lecz ulegał różnorodnym zmianom w poszczególnych krajach lub zakonach, zwłaszcza co do obrzędów pozamszalnych. W ten sposób w Polsce wytworzyły się na ogólnej podstawie obrządku rzymskiego, własne obrzędy n. prz. przy udzielaniu Chrztu i błogosławienia związku małżeńskiego, a zakony Dominikanów i Karmelitów wprowadziły pewne różnice nawet w samych obrzędach Mszy.

Drugi czynnik wystąpił na widownię wtedy, gdy łacina przestała być językiem żywym, używanym przez wiernych, co się datuje już od czasu wędrówek ludów, t. j. od wieków IV—V, a potęguje się potem z każdem stuleciem. Kościół postawił bardzo bezwzględnie zasadę, że językiem publicznych nabożeństw ma być łacina i wyjątkowo tylko od tej zasady odstępował (mianowicie w odniesieniu do południowych Słowian, za czasów apostolstwa świętych Cyryla i Metodego). Tymczasem chociaż łacina przez długie jeszcze wieki była językiem wspólnym ludów chrześcijańskich, gdy chodziło o religję, naukę i prawo, niemniej jednak dla szerszych mas stawała się coraz bardziej niezrozumiała. Na tem tle, rzecz jasna, że musiało powstać najpierw nauczanie zasad wiary w języku wiernych (chociaż schematy kazań, wygłaszanych w lingua vernacula, przez długi czas spisywano po łacinie), a następnie i nabożeństwa w tymże języku, w których udział mogli brać wszyscy. Na Wschodzie tam, gdzie język wiernych stał się zupełnie różny od liturgicznego, n. prz. u Melchitów, czyli u Syryjczyków i Egipcjan, którzy w okresie pomonofizyckim przyjęli obrządek bizantyński, język wiernych arabski włączono do liturgji greckiej, tak, że u nich nawet we Mszy św. występują dwa języki, grecki i arabski. Jeden język liturgiczny utrzymał się tam na Wschodzie, gdzie jest on bliski mowie potocznej społeczeństwa, a więc w Cerkwi rosyjskiej i greckiej. U nas zaś, na Zachodzie, Kościół stał mocno przy wyłączności łaciny, jako języka liturgicznego, i tembardziej trzymał się tego stanowiska, gdy reformatorzy XV i XVI wieku wystąpili z żądaniem wprowadzenia języków narodowych do liturgji.

Broniąc łaciny w publicznem nabożeństwie, Kościół z drugiej strony usilnie poparł nabożeństwa pozaliturgiczne w językach narodowych, które zwłaszcza w w. XVII rozwinęły się bardzo i swój wpływ niewątpliwy wywarły na podniesienie się poziomu religijnego w społeczeństwie.

Rozwój jednakowoż tych różnorodnych nabożeństw pozaliturgicznych spowodował pewne, zbyt ostro byłoby powiedzieć, zlekceważenie, ale niechybnie pewne niedocenianie wielkich wartości, zawartych w modlitwie liturgicznej. Wśród ogółu wiernych pojawiła się skłonność do uważania Mszy św., a poniekąd i innych czynności liturgicznych za „ineffabilia Mysteria", którym należy się zdala przyglądać z wielkiem uszanowaniem, ale nie godzi się profanowi odsłaniać rąbka Tajemnicy. Publiczną zaś modlitwę Kościoła, czyli brewiarz przestano odmawiać wspólnie. Co do zakonów, to pierwszy wyłom od zasady chórowego odmawiania officium divinum uczynił św. Ignacy Loyola, który zresztą długo namyślał się i wahał, czy w swym zakonie wprowadzić chór, czy też nie. Za przykładem Towarzystwa Jezusowego poszły prawie wszystkie później powstałe zgromadzenia zakonne i ogromna większość kleru świeckiego, tak że chór pozostał jedynie po dawnych zakonach i w kapitułach kanoników, i to nie wszystkich. Skutkiem tego było zmniejszenie się głębszej znajomości modlitwy brewjarzowej wśród duchowieństwa, a zupełny niemal zanik wiadomości o publicznej modlitwie Kościoła wśród wiernych.

(C. d. n.). *O. A. r.*

KOŚCIÓŁ NA PRZEDMIEŚCIU

(Dokończenie).

Tak rozwinięte życie organizacyjne w parafji pociągnie ludzi, ożywi ich zainteresowanie kościołem. Osiedla, gdzie ludzie są znudzeni sobą i własnem podwórkiem, pójdą szukać kontaktu z szerszym światem. Zechcą zetknąć się z nowymi ludźmi i pracować zgodnie dla dobrej sprawy. W ten sposób nastąpi zjednoczenie rozbitych osiedli pod egidą pracy parafjalnej.

Głównem ogniskiem stowarzyszeń parafjalnych jak i całego życia organizacyjnego winien być dom parafjalny. Tu powinny mieć siedzibę wszystkie organizacje, bractwa, akcja kat., Caritas etc. Tu powinny odbywać się uroczystości, akademje, odczyty, kursy, bibljoteka.

W domu takim można w miarę środków zainstalować kino parafjalne, które znakomicie odciągnie ludność od niegodziwych rozrywek, pijaństwa i demoralizacji, a przytem może być źródłem wcale pokaźnych dochodów na cele parafjalne.

Taki dom obok świątyni będzie zasadniczym czynnikiem oddziaływania na całą parafję. W takim domu będzie wrzeć życie: to referat, to konferencja, to narady zarządu, to przedstawienie czy koncert, to bibljoteka — zawsze będzie się coś dziać. Jakież to ożywcze prądy bić stąd będą na wszystkie strony do najdalszych nawet punktów parafji?

W tej pracy nad wytworzeniem jedności parafjalnej proboszcz nie powinien jednak niszczyć pewnej różnorodności, jaka się w parafji przejawia. Musi się uwzględniać słuszne potrzeby lokalne, zarówno religijne jak i organizacyjne.

Co do potrzeb religijnych, to wydaje się wskazane popieranie tworzenia kaplic, jednak ostrożnie i racjonalnie, a więc w ośrodkach większych, a przytem bardziej oddalonych od kościoła parafjalnego.

Jednak wszystkie kaplice na terenie parafji powinny pamiętać, że są filjami kościoła parafialnego, że muszą uzgodnić z nim swą rolę, że nie mogą naruszać jedności parafji i tworzyć państwa w państwie. Wtedy bowiem wniosą dysharmonję i spaczą tę wspaniałą instytucję, jaką jest parafja.

Przecież proboszcz jest głową parafji, jest odpowiedzialny za jej stan, za to co się na jej terenie dzieje, więc kaplica nie może psuć jego ogólnej akcji. Przecież kaplica daje tylko fragment życia religijnego, przeważnie nabożeństwo. Tymczasem parafja ogarnia całokształt potrzeb religijnych człowieka, opiekuje się nim całkowicie z odpowiedzialnością przed Bogiem i władzą i dlatego kaplica musi liczyć się z dominującem stanowiskiem parafji.

Toteż proboszcz ustali w taktowny sposób zasady współpracy z kaplicami mając na uwadze dobro dusz, a nie osobiste interesy. Będzie nad niemi czuwał, ale nie będzie ich przygniatał swym autorytetem, będzie starał się znaleźć oddanych współpracowników w kapelanach, którzy istotnie oddadzą mu niejedną przysługę w duszpasterstwie i życiu organizacyjnem.

Zwróci też proboszcz uwagę na kaplice przy zgromadzeniach. Zarówno te kaplice jak i same zgromadzenia, które są niewątpliwie dobrodziejstwem parafji, wciągnie do współpracy. Z powodzeniem może naprzykład zaprosić zakonnice do przygotowania dzieci do pierwszej Spowiedzi i Komunji św. Zakonnice mogą też pomagać w Caritasie, w bractwach, w Akcji kat. Mogą rozwijać działalność apostolską, i otaczać opieką elementy zdała stojące od kościoła. Pod tym względem okażą się nad wyraz pożyteczne. Więc też troskliwy duszpasterz nie powinien prowadzić jakiejś walki ze zgromadzeniami na terenie swej parafji, nie powinien się do nich uprzedzać, bo one są pożyteczne i wprost zbawienne.

Oczywiście w stosunkach ze zgromadzeniami będzie zawsze dominować troska o całość parafji, ale przecież i ze strony zakonów można liczyć na zrozumienie tego postulatu.

Sprawa uzgodnienia życia parafji z kaplicami i zgromadzeniami jest wysoce aktualna. Kardynał Piffl, widząc mnożące się wystąpienia z kościoła, wydał rozporządzenie w celu wzmocnienia autorytetu parafji, by wszystkie kaplice i filje oraz ich rektorzy stanęli do ściślejszej współpracy z parafją pod wodzą proboszcza.

Poza potrzebami religijnemi różnych ośrodków, mają one także i swoje potrzeby organizacyjne, zarówno ze względu na oddalenie od centrum, jak i na pewne zdrowe ambicje lokalne. Jest możliwe zaspokojenie tych potrzeb przez tworzenie oddziałów organizacji akcji kat., Caritasu itp., oraz założenie odpowiedniego lokalu dla tych organizacyj.

Obok tych wszystkich środków, które zmierzają do stworzenia jedności parafjalnej, wysuwa się dziś na poczestne miejsce gazeta parafjalna. Tyle się o niej mówi, co świadczy o jej potrzebie, niestety nie spotyka się u nas prawie wcale jej dobrego zastosowania. Dotychczasowe próby rzadko były udolne. We wszystkich gazetkach poza kalendarium niema rzeczy najważniejszej: ducha jedności parafjalnej, nie widać dążenia do stworzenia współżycia parafjan, do wciągnięcia ich w obręb spraw parafjalnych, do wytworzenia rodziny parafjalnej. Owszem wydaje się gazetki, naśladując innych, ale często bez świadomości celu wydawniczego.

Wszystkie nasze pisma nie wyrażają tego, czem jest, jakie być powinno życie parafji. Są to właściwie ulotki dewocyjne i okolicznościowe odezwy. Nie ma w nich zaś ani śladu programu pracy parafjalnej, budzenia ducha parafjalnej wspólnoty. Czem się właściwie różnią te gazety od pozostałej prasy katolickiej? Chyba tylko nieudolnością, ubóstwem treści i formy. Pismo parafjalne musi być kwintesencją ducha parafjalnego, musi streszczać wszystkie motywy życia parafjalnego, przeorywać dusze i opinję z punktu widzenia dobra parafji. Takie pismo spełni dopiero swą rolę, uzasadni swą egzystencję. Oczywiście redaktorem takiego pisma może być tylko proboszcz. Inna rzecz, że ze względów technicznych kilka parafij może się łączyć w wydawnictwie, dla każdej z nich jednak winien być wykonany oddzielny nakład.

Dla porównania z naszemi stosunkami proszę przyjrzeć się zagranicznym pismom parafjalnym, zarówno instruktorskim, n. p. w rodzaju niemieckiego Werkblattu, jak też i wydawnictwom poszczególnych parafij. Bije z tych pism uświadomienie jedności parafjalnej, duch współpracy parafjan.

Brak pisma parafjalnego jest szczególnie dotkliwy na terenie podmiejskim, gdzie tyle czynników narusza jedność gminy parafjalnej. Lecz samo dobre redagowanie pisma nie wystarczy. Trzeba umieć je rozszerzać, zainteresować niem całą parafję. W tym celu należy wyzyskać cały aparat organizacyjny w parafji. Stworzyć w jego ramach kolportaż, oparty o specjalne kadry pewnych jednostek, z zamiłowaniem służących dobrej prasie, rozumiejących znaczenie słowa drukowanego w nowoczesnem duszpasterstwie. Bez nich choćby gazetka była najlepiej redagowana, zawierała dużo aktualnych wiadomości, choćby ją ożywiał najlepszy duch — będzie to tylko makulatura. Gazetka żyje i spełnia swą rolę w parafji, kiedy jest w ręku czytelnika a więc każdego parafjanina.

Proboszcz musi więc przyzwyczaić swych parafjan do czytania gazetki, wpoić w nich prze-

konanie, że ta gazetka jest jednym z najważniejszych organów współżycia parafjalnego, że w niej znajdą myśli i wskazania swego proboszcza, że za jej pomocą dociera on i przemawia do nich bezpośrednio. Obok tego stałego słowa drukowanego proboszcz może przemawiać i przez specjalne odezwy, afisze, hasła, apele. Znajdą się po temu okazje, doraźna potrzeba jakiejś akcji, odnowienie świątyni, działalność Caritasu. W każdej z tych spraw proboszcz może przemówić ciepło i żywo a krótko do swych parafjan przy pomocy afisza.

Reklama podbija świat. Nie jest ona niczem złem, jeśli służy dobrej sprawie i jeśli jej środki są godziwe. Afisz nie jest grzechem, jeśli jego treść nie jest grzeszna. Dlaczego więc nie posłużyć się tym nowoczesnym środkiem zdobywania opinji? Trzeba brać z obecnych czasów to, co jest dobre, pożyteczne i godziwe i stosować z odpowiedniemi zmianami do wiecznych celów Kościoła.

Praktyka uczy, że właśnie to zastosowanie budzi żywy oddźwięk w parafji, że hasło rzucone przez odezwę czy ulotkę doskonale popiera akcję ambony i znakomicie przyczynia się do osiągnięcia celu i powodzenia sprawy parafjalnej.

Niestety na tem polu ciągle jesteśmy w tyle, onieśmieleni, przekonani że nie wypada, albo wmawiający w siebie, że nie potrafimy tego zrobić. W ten sposób odrzucamy pierwszorzędny atut propagandowy, znakomity czynnik podtrzymujący jedność parafji.

Ta konieczność utrzymywania stałego kontaktu z całą parafją podmiejską nieraz rozległą i rozbitą, wymaga też odpowiedniego środka komunikacji. Na głębokiej wsi można jeszcze jeździć rzemiennym dyszlem, czasu dość, pracy mniej, inaczej pod miastem. Dotarło tu już tempo wielkomiejskie z jego mechaniczną komunikacją. Ludzie nie umieją i nie mogą tu czekać i zresztą i sam proboszcz czasu nie ma. Musi on być wszędzie. W niedzielę odprawia nieraz dwie Msze w punktach odległych o kilka kilometrów. A potem są zebrania bardzo często w różnych miejscowościach. Koń już tu nie wystarcza. Utrzymanie jego jest kosztowne. Jako siła pociągowa naraża na stratę czasu i niemożność przybycia na termin. Zatem trzeba pomyśleć o lokomocji mechanicznej. Samochód to za wiele, powie ktoś: luksus. Zresztą skąd wziąć pieniędzy na kupno i utrzymanie. Przyda się natomiast motocykl z koszem. Kościelny łatwo, w ciągu tygodnia, nauczy się szoferki, a proboszcz w przyczepce, nieraz wcale wygodnej nawet krytej gondoli, nienarażony ani na zimno, ani na wiatr czy deszcz, jedzie szybko do celu po każdej, choćby najgorszej drodze. Oczywiście dla prestiżu nie powinien jeździć na siodle, nie powinien także walczyć o rekordy sportowe. Przecież nawet normalny bieg motoru daje ogromny zysk na czasie, takiż zysk daje taniość utrzymania.

Na tem można by zamknąć nasze rozważania na temat duszpasterstwa podmiejskiego. Oczywiście pozostaje jeszcze niemało kwestji, wywołanych zupełnie specjalnemi warunkami lokalnemi. Te trzeba rozstrzygać na miejscu. Mojem zadaniem było nakreślić kilka myśli ogólnych, związanych z charakterem parafji podmiejskiej. Jakież z nich płyną wnioski?

Nie ulega wątpliwości, że parafja podmiejska jest trudną placówką, że jej charakter jest zupełnie specjalny, że wiele czynników utrudnia w niej pracę, rozbija jej jedność, a co zatem idzie, wynika stąd dla jej proboszcza konieczność liczenia się z temi specjalnemi warunkami swej placówki, inaczej zginie w chaosie skomplikowanych stosunków i wrogich sobie tendencyj. Zginie zwłaszcza, gdy będzie niezaradny, bierny, albo odwrotnie, gdy będzie chciał zbyt agresywnie traktować ludzi. W pierwszym wypadku nie zostanie przez swych parafjan nawet zauważony, w drugim zrazi ich sobie nazawsze.

Jest więc konieczne, by na tę trudną, ale nie beznadziejną placówkę przyszedł człowiek odpowiedni, pełen ducha Bożego, poświęcenia i miłości bliźniego, a przytem energji, inicjatywy i przedsiębiorczości. Z jednej strony dyplomata, zdolny trafić do inteligencji, z drugiej przystępny dla prostaczków. Musi się on odznaczać niezmożoną aktywnością, którą ogarnie cały teren. Musi się mnożyć, musi się zjawiać wszędzie, interesować wszystkiem, patronować wszystkiemu. Obok swego głębokiego uświęcenia musi to być umysł nawskróś nowoczesny, rozumiejący arkana naszych czasów, zdolny się przystosować do potrzeb chwili bez niezdrowego kompromisu, oportunizmu, czy lęku. Umiejący zatem urabiać ludzi i rzeczy dla wielkiej sprawy zbawienia dusz.

Proboszcz podmiejski musi ułożyć specjalny plan akcji na swym terenie. Musi mieć zawsze przed oczyma mapę swej parafji. Widzieć wszystkie jej słabe strony, miejsca zagrożone, a więc narażone na odpadnięcie. Według tego będzie rozwijał swą akcję, wplatał ją w rok kościelny, w cykl życia swej parafji, w różnorodne jej przejawy.

Taki kapłan sprawi, że nad parafją choćby z oddalonego punktu, dominować będzie kościół parafjalny, że parafja choć rozczłonkowana fizycznie i topograficznie, będzie jednością duchową, że będzie wiodła wspólne życie religijno-kościelne, że będzie kwitła gorliwością w służbie Bożej, że rozwinie organizacje katolickie, że zaspokoi swych ubogich działalnością charytatywną. Z parafji powstanie prawdziwa rodzina parafjalna pod wodzą ojca duchowego, swego proboszcza.

X. Dr. Zygmunt Wądołowski.

CHRZEŚCIJAŃSKIE ZASADY GOSPODARCZE

W r. 1934 nakładem Tow. Wyd. „Patria“ wyszła ciekawa książka Adama Doboszyńskiego p. t. „Gospodarka Narodowa“. Czytelników Gazety Kościelnej, w znacznym procencie księży, szczególniej może zainteresować część pierwsza dzieła, w której świecki autor podaje uniwersalistyczne zasady ekonomji narodowej, pokrywające się w całości zarówno w intencji autora, jak i w samej rzeczy z odwieczną nauką Kościoła katolickiego.

Ludzkość w życiu doczesnem dąży wysiłkiem indywidualnym i zbiorowym do wolności i dobrobytu. Zarówno wolność, jak i droga do dobrobytu materjalnego muszą być obarjerowane szeregiem zasad, ujętych w system moralności chrześcijańskiej. Inaczej silniejszy ujarzmi otoczenie, zabierze owoce cudzej pracy, zmonopolizuje w swem ręku władzę i dobra materjalne. Taki zaś nadmiar nieprawości zbudzi reakcję i dążność do przewrotów, co Leon XIII nazywa studium „rerum novarum“.

Zasada niekrępowanej wolności indywidualnej w dziedzinie gospodarczej prowadzi do koncentracji produkcji i kapitału w niewielu rękach, wyzuwając coraz liczniejsze rzesze z własności i skazując na zależność pod stałą grozą utraty chleba. Deskę ratunku przed takim stanem rzeczy upatrywali niektórzy w kapitaliźmie państwowym, realizowanym konkretnie przez bolszewików, który miał dać szerokim masom lepsze warunki życiowe. Tymczasem ulepszenia tego świata należy szukać w objawionych prawdach o człowieku i w ustalonych przez Kościół zasadach moralności chrześcijańskiej, wyjaśnionych genjalnie przez św. Tomasza z Akwinu, przypomnianych w ostatnich kilkudziesięciu latach w społecznych encyklikach papieskich.

Ustrój chrześcijański oparty na uwłaszczeniu mas, czyli na stworzeniu jak największej ilości samodzielnych warsztatów, pragnie zapobiec ustawicznemu zataczaniu się społeczeństwa od jednej ściany do drugiej, t. j. od liberalizmu do komunizmu, przez umiarkowany interwencjonizm o założeniach raczej moralnych, niż gospodarczych. Doświadczenie wieków i postępy wiedzy pouczają nas, że nadmierna swoboda jednostki jest równie szkodliwa, jak zbyt daleko posunięta interwencja. Utrzymanie złotego środka między temi skrajnościami stanowi cel, do którego warto dążyć.

Miarą doskonałości ustroju społecznego jest odsetek ludzi pracujących. Im wyższy ten odsetek, tem lepiej zorganizowane społeczeństwo. Praca zaś jest nietylko potrzebna człowiekowi, który musi zarabiać na swe utrzymanie, ale jest konieczna i dla majętnego, by utrzymać jego równowagę psychiczną i zmysłową. Praca każdego musi zostawić pewną nadwartość przeznaczoną na wspomożenie tych, którzy pracować nie mogą. Usuwanie się od pracy praktykowane obecnie w najwyższych i najniższych sferach społeczeństwa, świadczy o spaczeniu pojęć i wadliwej budowie społeczeństwa.

Źródłem podziału dóbr na własność prywatną jest prawo pozytywne ludzkie, gdyż ani prawo Boskie, ani naturalne w tym względzie się nie wypowiadają. Św. Tomasz uważa własność indywidualną za instytucję godziwą i celową ze względu na właściwości natury ludzkiej, ale obciąża właścicieli hipoteką społeczną na rzecz nieposiadających. Prawo do własności wzrasta w stosunku do włożonej pracy, gdyż dobra, w których niema współczynnika pracy, są z natury rzeczy wspólne. Własność nie powinna dawać dochodu bez pracy, a jeśli go daje w jakimś dziale gospodarczym, to znak zwyrodnienia tego działu w całokształcie ustroju ekonomicznego tego kraju. Naogół biorąc rozwój ekonomiczny ostatnich lat idzie w kierunku utrudnienia dochodu bez pracy z tradycyjnych form własności, a największe niesprawiedliwości obecnego ustroju polegają na uprzywilejowaniu pewnych sposobów zarabiania na niekorzyść innych.

Zwichnięcie równowagi ustroju gospodarczego na korzyść jakiejś grupy, czy warstwy społecznej, wywołuje objawy jednostronnej eksploatacji, co daje w rezultacie ogólne zubożenie społeczeństwa. Obecnie jesteśmy w Polsce smutnymi świadkami uprzywilejowania ciężkiego przemysłu. W r. 1934 mieliśmy w naszem państwie 168 skartelizowanych gałęzi przemysłu, niejako prywatnych monopoli, gwałcących zasady słuszności w kształtowaniu się płac i cen. Sławne „nożyce“ między cenami produktów rolnych i przemysłowych nie są niczem innem, jak skutkiem uprzywilejowania ciężkiego przemysłu, umiejącego bronić zdobytych pozycyj.

Zdrowe społeczeństwo opiera się na pracy i na rodzinie. Rodzina najbardziej zwarta rozprzęga się, o ile nie ma oparcia we własności, która daje rodzinie możność trwania, czyni ją silną komórką społeczną, podnosi poczucie godności osobistej i wszczepia skutecznie w naród. Przeto uwłaszczenie mas stanowi postulat godziwej organizacji społeczeństwa. Oczywiście, że uczucie posiadania nie trzymane na wodzy i nie regulowane prawami moralnemi może zwyrodnieć w szkodliwy egoizm.

Kłodą w realizowaniu przytoczonych chrześcijańskich zasad gospodarczych jest atmosfera społeczeństwa zakażonego już w okresie wychowywania się bakcylem nie-aryjskiego pochodzenia. Bakcyl ten zaraził chrześcijańską psychikę sceptycyzmem, ośmiesza cnotę, sprawiedliwość, wzniosłość, ideał, obrzydza pracę fizyczną, przecenia pracę głowy, zwłaszcza obracającej się w stronę, z której wietrzy największy zysk. Po wyzbyciu się tej szkodliwej psychiki otworzą się nowe, piękne perspektywy ludzkiego szczęścia.

W drugiej części książki podaje autor sposoby konkretnej realizacji uniwersalistycznych zasad w państwie i gospodarce narodowej polskiej. Znajdujemy uwzględnione kwestje: rolną, handlu, przemysłu, robotniczą, żydowską i t. d. Nieraz sprawy traktowane są z publicystycznym talentem, młodzieńczym temperamentem i dufną pewnością siebie, że się znalazło niezawodne środki narodowe na wszelkie społeczne niedomagania. Wyczuwa się z lektury podświadomą, choć niewypowiedzianą wyraźnie tęsknotę: dajcie nam możność, a pokażemy, jak prowadzić

Polaka do dobrobytu gospodarczego, a narodowe państwo do mocarstwowości.

Niektóre myśli autora z drugiej części książki, jak n. p. pogląd na ubezpieczenia społeczne, reformę rolną, rozdział dóbr, politykę celną i inne, spotkały się nawet z dość ostrą krytyką w Kurjerze Lwowskim. Widocznie nie na wszystkie szczegóły realizacji programu „Gospodarki Narodowej“ godzi się obóz narodowy, zwłaszcza gdy widzi także wnioski zbudowane na przesłankach niecałkiem pewnych. Prof. Stanisław Głąbiński (Kurjer Lw. z 7. XI. 1934), wspominając o tej książce, wyraża pogląd, że w obecnie panujących w Polsce nienormalnych stosunkach prawno-politycznych wszelkie programy mieć będą tylko teoretyczne znaczenie. Wrogami choćby najlepszego programu stały się bujnie na naszym gruncie rozkrzewione: biurokratyzm, etatyzm, system protekcyjny i fiskalizm. Zdaje mi się, że Profesor ma zupełną słuszność, ale mimoto książka Adama Doboszyńskiego jest stanowczo wartościowa i bardzo godna przeczytania. Nad jej częścią drugą można dyskutować, ale część pierwsza oparta na nauce Kościoła katolickiego pozostanie zawsze niewruszalna.

X. Dr. M. B.

MUSSOLINI O KOŚCIELE I PAŃSTWIE

Dzieje faszyzmu krótkie są, ale pouczające. Między fanatyzmem pochodu „czarnych koszul“ na Rzym a polityką obecnych przewódców są wielkie różnice. I to nie tylko takie konieczne różnice, jakie zachodzą między partją rewolucyjną, a partją mającą rząd w swoich rękach i faktycznie rządzącą w kraju.

W dzisiejszym faszyźmie widać liczenie się z rzeczywistościami, liczenie się mądre, przewidujące. Najwyraźniej widać to w polityce kościelnej faszyzmu. Pamiętamy, jak dziesięć lat temu, jak nawet przed pięciu jeszcze laty faszyzm występował buńczucznie antyklerykalnie, jak nie licząc się z żadną tradycją i rzeczywistością stawiał żądania daleko idące przeciw Kościołowi. Zdawało się, że w myśl zasady totalności państwa faszyzm chce zdobyć Italję nie tylko terytorjalnie, ale że zechce ją przerobić gruntownie i co do poglądu na świat i pod względem religijnym. Obawiano się nie bez podstaw stworzenia „kościoła państwowego“, wzgl. „kulturkampfu“.

Jakże inaczej jest dzisiaj? Właśnie faszyzm dał Italji pokój religijny, dotąd zdawało się niemożliwy do osiągnięcia. Uznano wolność i suwerenność papieża. Kościół ma swobodę korzystania ze swoich praw i przywilejów. Akcja katolicka nie jest ograniczona do zakrystji, ale swobodnie może działać na wszystkich polach życia duchowego i kulturalnego. Mussolini pojednał się z Kościołem także osobiście i tak dał wszystkim niższym przewódcom przykład, którego nikt nie zlekceważy. Znaleziono także łączność między ideologją państwową i tradycją religijną, odpowiadającą duchowi katolickiego narodu włoskiego. Jeśli czasem powstają jeszcze jakieś tarcia, to nie są to sprawy zasadnicze, ale raczej problemy rozgraniczenia kompetencyj obu stron.

Mussolini stwierdził prawdę słów de Maistre‘a: Qui mange du Pape, en meurt. Zrozumiał, że walka z Kościołem, to walka z narodem, który do wielkiej świetności doszedł przez Kościół. W dzienniku paryskim *„Figaro“* ogłosił właśnie Mussolini artykuł p. t. „Kościół i Państwo“, w którym w właściwy sobie dobitny sposób wykłada swój program polityki kościelnej.

Jako motto artykułu napisał Duce takie słowa: „Kto łamie albo burzy religijną jedność kraju, ten popełnia zbrodnię przeciw majestatowi narodu“. Następnie pisze Mussolini:

„Cała historja kultury zachodniej, od cesarstwa rzymskiego aż do dni naszych, od Dioklecjana do Bismarcka, uczy nas, że ile razy państwo wpadało w konflikt z religją, to zwyciężone było zawsze państwo. Walka z religją jest walką z nieuchwytnem, to wydanie wojny duchowi, wojna z tem, co w człowieku jest najgłębsze i najwnętrzniejsze. Jest udowodnione po wszystkie czasy, że nawet najostrzejsza broń użyta przez państwo nie może Kościołowi zadać rany śmiertelnej, Kościołowi, który — zwłaszcza gdy chodzi o Kościół katolicki — i z najcięższych walk wychodzi zwycięsko. Państwo może zwyciężyć tylko inne państwo. Zwyciężyć to znaczy podwładnym narzucić inny rząd, odebrać terytorjum, narzucić odszkodowania wojenne. Może zażądać rozbrojenia, jakiegoś określonego politycznego czy gospodarczego systemu... Ale gdy przeciwnikiem będzie religja, to nie można mu narzucić jakiegoś określonego celu. Zwyczajny bierny opór kapłanów i wiernych wystarczy, by unicestwić najsilniejsze ataki państwa. Bismarck w ciągu ośmiu lat walki kulturnej (zakończonej ogłoszeniem nieomylności papieża) zarządził uwięzienie wielu biskupów, zamknięcie setek kościołów, rozwiązanie katolickich organizacyj z zajęciem nawet ich majątku. Zaczęto tę walkę z hasłem: Los von Rom. Wynik jej był taki, że wkrótce liczba posłów katolickich w Reichstagu wzrosła powyżej stu. Windhorst uzyskał światową popularność a moralny opór katolików niemieckich stał się śmielszy jeszcze i odważniejszy. Wkońcu Bismarck, założyciel niemieckiego Reich‘u kapitulował przed Leonem XIII, zaprosił go na sędziego rozjemczego w sporze międzynarodowym, a list swój do papieża zaczął od słowa: *Sire*. Polityka Napoleona I wobec Kościoła nie była szczęśliwsza. Jednym z najcięższych błędów jego było to, że walczył przeciw dwom papieżom, że przeciw Watykanowi używał wogóle brutalnego gwałtu. W wyobrażeniach faszystowskich religja jest zupełnie wolna i niezawisła w swoim zakresie. W mózgu moim nigdy nie powstała niemądra myśl, aby tworzyć religję państwową, albo religję poddawać państwu, coby miało odpowiadać jakiejś quasi-większości Włochów. Do zadań państwa nie należy próbować swoich sił w tworzeniu nowych Ewangelij lub nowych dogmatów, wyrzucać stare bóstwa, na ich miejsce wstawiać nowe, będące jakoby postulatem rasy, krwi

czy jakiejkolwiek „nordyckości". Państwo faszystowskie wyjaśnia, że do niego nie należy mieszanie się do spraw religijnych".

W dalszym ciągu wskazuje Mussolini na to, że Italja popełniła wielkie błędy w dziedzinie polityki kościelnej. Formuła Cavoura o „wolnym Kościele w wolnem państwie" jest tak samo do niczego nieprzydatna, jak geometryczna formuła Giolittiego, stawiająca Kościół i Państwo na dwóch linjach równoległych, które nawet w nieskończoności nie mogą się spotkać. Antyklerykalizm lewicy włoskiej nie mógł dotrzeć do duszy narodu włoskiego. Stworzono zwłaszcza na czas każdego konklawe tak nieznośną atmosferę, że dopiero układy z r. 1929 sprawie położyły kres. Mussolini pisze, że nawet po układach Laterańskich nie brakło sceptyków, którzy wątpili w dłuższą trwałość pokoju między Kościołem i państwem. Rok 1931 był rokiem ciężkiej próby, która wypadła jednak zwycięsko. Odtąd już nie tylko nie zakłócono pokoju, ale doszło do współpracy przyjaznej obu potęg, mających przecież jeden cel: ludzkość. Mussolini wyjaśnia dalej, że faszystowską zasadę totalności w dziedzinie polityki kościelnej należy tak rozumieć: przyznajemy Kościołowi bez żadnych zastrzeżeń pełną suwerenność „w specyficznym zakresie jego właściwej działalności". Państwo faszystowskie chce mieć wgląd, wzgl. wpływ tylko w zakresie zewnętrznego wypowiadania się religijnej działalności. Mogą i przy takiem ujęciu stosunku zdarzać się jakieś konflikty mniejsze, ale są bez znaczenia, gdyż faszyzm trzyma się naczelnej zasady, że współpraca z Kościołem jest pożądana, łatwo wykonalna i nadewszystko bardzo pożyteczna. Pouczający jest przykład podany tu przez M.: „Zebranie kardynałów, które zajmowałoby się kalibrem armat i tonażem krążowników, byłoby nonsensem. Ministerstwo, które chciałoby debatować nad teologją i dogmatami, byłoby podobnym nonsensem. Państwo, które chce uniknąć wszelkiej dysharmonji i konfliktu wszelkiego między obywatelami, musi być zdaleka od wszelkich wyraźnie religijnych spraw". Mussolini kończy tak: „Żaden rząd nie jest więcej totalny i autorytatywny, jak rząd faszystowski. Żaden inny rząd nie jest bardziej zazdrosny o swoją władzę i prestige. Ale dlatego właśnie faszyzm unika wtrącania się do spraw, do których niema żadnej kompetencji. Państwa, które tego nie uznawały, musiały prędzej lub później przyznać się do błędów. W mowie wygłoszonej w piątą rocznicę rządu faszystowskiego powiedziałem dlatego: Kto niszczy albo burzy religijny pokój swego kraju, popełnia zbrodnię wobec majestatu narodu".

NASZA ANKIETA — SPRAWY BIEŻĄCE

(Rozmowa z Czytelnikami)

Rozmowa przeprowadzona z Czytelnikami w poprzednim numerze podobała się X. Z. K.: „To dobrze, że wprowadzacie taki sposób łączności między Czytelnikami i Redakcją. Każdy kapłan zbyt często skazany jest na taką *„splendid isolation"* przez warunki swojej pracy albo przez wrogów nawet, którzy umyślnie do tego dążą. Wszystko, co nas łączy, co prowadzi do porozumienia, do występywania gromadnie, w zwartym szeregu — jest więc cenne i godne pochwały. Idea połączenia Czytelników Gazety Kościelnej głęboko mnie poruszyła. Szczęść wam Boże!"

Rozmowę dlatego wprowadzamy, bo Redakcja także nie chce trwać w takiej może bardzo *„splendid"*, ale zgubnej *„isolation"*, bo za pismo odpowiedzialny jest nie tylko „redaktor odpowiedzialny", ale cały ogół jego czytelników, w tym wypadku nawet cały ogół duchowieństwa polskiego. Gazeta Kościelna pomyślana jest jako organ duchowieństwa, ma być wyrazem jego opinji, motorem jego pracy, głosem jego życzeń, planów, nastrojów, obrazem działalności w pewnym dziejowym momencie. A więc... prosimy o dalszy udział w dyskusji, o jednanie nowych prenumeratorów.

X. A. C. z G. utrzymuje żywy kontakt z Red. G. K. W odpowiedzi na ankietę naszą jako najgłówniejszy postulat swój postawił: zniżcie prenumeratę. Stało się: prenumerata zniżona do ostatecznej możliwości, rocznie tylko 15 zł. Proszę porównać G. K. z innemi pismami, porównać chociażby tylko zewnętrznie: ilość materjału, który dajemy za 15 zł. rocznie. A co do treści: Możliwe jest, że ten lub ów artykuł komuś nie odpowiada, ale zasadniczo dobór artykułów, treść, opracowanie — wszystko staje na odpowiednio wysokim poziomie, daje wiele korzyści naukowych i praktycznych. Dajemy osobny dodatek: kazania katechizmowe. X. A. C. pisze: „A jak ja potrzebuję właśnie na tę uroczystość innego kazania, niż jest w bieżącym numerze?" Sądzimy, że rada na to znajdzie się we własnej bibljotece, pozatem: G. K. podaje wiadomości o najnowszych dziełach z materjałami homiletycznemi, a nawet myślimy o podawaniu materjałów do kazań okolicznościowych.

Zwrócono nam także uwagę na prasę ludową (np. „Piast"), która bardzo często atakuje Kościół i duchowieństwo. „Trzeba to czytać, cytować w G. K., niech Księża wiedzą, co tam piszą". Zdaje się, że jeszcze więcej przydałyby się w G. K. sprawozdania i wyjątki z fachowej prasy duszpasterskiej i teologicznej. Możnaby wiele nowych i pożytecznych rzeczy podać w G. K., ale tu oprócz dobrych chęci i bogactwa pomysłów, potrzeba... pieniędzy, czyli płacenia prenumeraty i nowych prenumeratorów.

Pięknie rozwinęła się dyskusja o ruchu liturgicznym. Pokazało się, jak wiele pozostaje jeszcze do wyjaśnienia i do zrobienia na tem polu. Pokazał się także pożytek takiego pisma, jak Gazeta Kościelna, na łamach której kapłani mogą omówić sprawy sporne. Redakcja bardzo prosi o dalsze głosy.

Z próśb podanych w poprzednim roczniku ośmielamy się przypomnieć prośbę o nadsyłanie opisów pracy duszpasterskiej na poszczególnych placówkach lub w poszczególnych dziedzinach, coś na wzór drukowanej obec-

nie pracy p. t. „Kościół na przedmieściu". Tematów do wyboru jest wiele, np.: duszpasterstwo na wsi górskiej, w małem miasteczku, jarmark w mieście, duszpasterstwo wiejskie wobec nędzy na wsi, duszpasterz wobec nowoczesnego ruchu sportowego i t. d.

O czem zapominamy

Ucząc w szkołach religji już od trzydziestu przeszło lat, starałem się zawsze przerobić dokładnie materjał lekcyjny, przeznaczony na odpowiednie lata nauki. Przed trzydziestu laty, stawiając pierwsze kroki w kapłaństwie i szkole, zwracałem uwagę na to, czy dzieci umieją pacierz. Z bardzo małemi wyjątkami — umiały. A o te, co nie umiały, nie trapiłem się, że nie umieją, bo dzieci te, chodząc do szkoły i odmawiając codziennie dwa razy przed i po nauce pacierz, za 4 czy 7 lat trwania nauki szkolnej, musiały się przez to powtarzanie, pacierza nauczyć. Uderzało mię czasem, jako proboszcza, przy egzaminach przedślubnych, że często ci, co chodzili po 7 lat do szkoły, pacierza dobrze nie umieją. — W ostatnich latach zacząłem więcej zwracać uwagi na umiejętność pacierza, zwłaszcza poprawnego.u dzieci. Przyczyniło się też do tego zwrócenie uwagi Duchowieństwu przez śp. X. arcybiskupa L. Walęgę na to, że dziś dzieci pacierza coraz więcej nie umieją. A kiedy rozważywszy tę sprawę, lepiej przyszedłem do przekonania, że najważniejszy z całej nauki religji jest pacierz, bo przecie na modlitwie Pańskiej i składzie Apostolskim a po części na pozdrowieniu anielskiem opiera się cały katechizm, postanowiłem lepiej zbadać tę sprawę w szkołach. I do jakich wniosków doszedłem? Oto, że 10 % dzieci szkolnych, już nie mówię w I klasie, ale nawet na starszych rocznikach, pacierza prawie, że nie umie, a 50 % umie źle. — Z tego widać, że 1) matki, względnie rodzice dzisiejsi coraz mniej dzieci pacierza w domu uczą i 2) że nie dbają, by dzieci w domu mówiły pacierz i 3) że sami rodzice często pacierza nie umieją, lub źle umieją a nawet go nie odmawiają.

Ale i dawniej się to trafiało, choć o wiele rzadziej. Dawniej jednak odmawiano pacierz z dziećmi w szkole — więc, jak już o tem wspomniałem, można było liczyć na to, że przez codzienne powtarzanie go w szkole, można mieć było nadzieję, że dziecko z czasem pacierza się wyuczy i to w poprawny sposób. Dziś atoli nie można liczyć ani na dom, ani na szkołę, bo w szkole poprostu pacierz wyrzucono, choć go wyraźnie nie zabroniono. A choć wolno nauczycielowi czy nauczycielce pacierz z dziećmi mówić, ponieważ to nie jest nakazane, ale zostawione do ich woli, więc niekoniecznie z braku religijności, ale dla swej wygody, by nie potrzeba długo się modlić (czego na ogół dzisiejsi ludzie nie lubią), opuszczają pacierz a zadowalają się krótką, przepisaną modlitwą. Z tego taki skutek, że ani w domu, ani w szkole dzieci pacierza się nie uczą — z czego wynika, że go nie umieją, zwłaszcza należy zwrócić uwagę na dzieci inteligencji, która naogół jest obojętna dla wiary i sama pacierza nie mówi i nie umie, więc i dzieci swych nie uczy.

Przyszedłszy tedy do przekonania, że, jeśli w szkole dzieci nie wyuczę mówić pacierza i to poprawnie, to większość ich skończy szkołę, a pacierza nie będzie umieć, zacząłem uczyć pacierza. Na tę naukę, zwłaszcza w I i II klasie trzeba poświęcić kilka a nawet kilkanaście godzin. Najlepiej uczyć chórowo po jednem zdaniu np. „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech", „Wierzę w święty kościół powszechny" itp. Należy zwracać uwagę na przekręcania w pacierzu, tak np. dzieci mówią często „św. kościół powszedni" „chleba naszego powszechnego", umęczon pod Ponczkim Piłatem", „ukrzyżowian", „narodził się z Marji Dziewicy, panny", „a ja wierzę w świętego Ducha" itp. — Należy nie uczyć „Zdrowaś", póki się nie przekonamy, że każde dziecko w klasie umie poprawnie „Ojcze nasz". Nie należy uczyć „Wierzę", póki każde nie umie poprawnie „Ojcze nasz" i „Zdrowaś". — Jadąc raz koleją, słyszałem, jak pewna pani skarżyła się przed drugą, że katecheta uczy jej dzieci rozmaitych rzeczy a nie nauczył ich pacierza. Zupełnie słusznie. Zatem zastąpmy rodziców i nauczycieli i uczmy pacierza dzieci dotąd, dopóki go dobrze i poprawnie się go nie wyuczą.

X. Józef Koterbski.

Sprawy religijne

Szpital O. O. Bonifratrów na Chojnach w Łodzi. Od kilku lat ojcowie bonifratrzy budują na Chojnach szpital. Mimo wielkich trudności finansowych budowa posunęła się o tyle, że dziś stoi już czteropiętrowy dom na wysokim parterze, pokryty dachem, oszklony, posiadający jasne pokoje, w których pomieścić można 100 łóżek, salę operacyjną dla operacyj ropnych i szerokie korytarze. W salach i pokojach wykonano ciepłe i higjeniczne posadzki z masy ksylolitowej, kanalizację i kaloryfery. Wszystkie piętra łączyć ma szeroka winda i bezpośrednie otwory do pralni.

Szpital obejmuje następujące działy: chorób wewnętrznych, chirurgję, okulistykę i laryngologję i posiadać będzie diatermję, soluks, lampy kwarcowe i inne, niezbędne, a najnowsze pomoce lecznicze. W przyszłości zostaną zbudowane dwa boczne skrzydła; wtedy w szpitalu pomieści się 250 łóżek.

Do tej pory na budowę wydano 500.000 złotych, lecz do wykończenia już wzniesionego budynku i uruchomienia szpitala potrzeba jeszcze 100.000 złotych. Komplet urządzonego łóżka kosztuje 300 zł., a takich łóżek potrzeba narazie 100, przeto ojcowie bonifratrzy zwracają się z gorącym apelem o pomoc społeczeństwa.

Sprawa tego szpitala winna być traktowana na szerszej podstawie, nie jako zagadnienie tylko lokalne, łódzkie. Katolicy w Polsce muszą odtąd baczniejszą uwagę zwrócić na sprawy medycyny, higjeny, szpitalnictwa, pielęgniarstwa. Tu dzieją się rzeczy, które mogą tysiącom ludzi pomóc lub utrudnić zdobycie nietylko zdrowia ciała, ale i życia wiecznego. Katolicki lekarz, katolicki szpital, katolicka pielęgniarka — oto nowe, współczesne hasła Akcji katolickiej.

Stare znaczki pocztowe na misje. Przed pięciu

łaty powstała w Krakowie pod nazwą Misyjnej Akcji Znaczkowej instytucja, która wzięła sobie za zadanie gromadzenie starych zużytych znaczków pocztowych na cele misyjne. W ciągu pięciu lat młodzież dostarczyła 5,790.000, starsi — 1.471.000 — razem 10,261.000 znaczków. Z tej liczby sprzedano 6,400.000 znaczków za 15.430 złotych.

Nadto na ręce Akcji nadesłano dla naszej polskiej misji w Rodezji 8 ornatów oraz moc drobniejszej bielizny i innych przyborów liturgicznych. W ciągu pięciu lat utrzymywano korespondencję prawie z całą Polską i niemal wszystkiemi państwami całego świata.

Oto co może dać misjom stary, używany już znaczek pocztowy, ten znaczek, który tak często, jako bezwartościowy i bezużyteczny, wyrzuca się na śmietnisko. Piętnaście tysięcy złotych w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach, to wynik bardzo pocieszający.

Radjowe Jasełka Rozgłośni Lwowskiej. X. K. Holicki pisze: „Dla braku czasu rzadko słucham radja, ale w chwilach wolniejszych korzystam z niego, zwłaszcza, gdy są nadawane słuchowiska religijne. Rozgłośnia Lwowska nadała na wszystkie stacje P. R. dnia 6 stycznia br. piękne Radjowe Jasełka. Należy się wdzięczność Dyrekcji, że do programu świątecznego wstawiła tak wysokiej klasy słuchowisko religijne. Jasełka te osnuto na tle dawnych pastoralek, które znaleźć można już tylko w starych kantyczkach. Jeszcze dzieckiem będąc, słyszałem je w domu śpiewane. Pastoralki te dawne ujęto w pewną artystyczną całość treściową, skomponowano odpowiednią muzykę. Dr. F. Pawliszak i T. Seredyński wraz z wykonawcami dali rzecz naprawdę niezwykle wzruszającą. Dawne pieśni ludowo-kościelne ożyły w ich interpretacji, oczarowały bogactwem pomysłów, pięknem melodji. Uważam, że tak autorom, jak i wykonawcom należą się osobne, serdeczne słowa uznania i podzięki. Na koniec uwaga ogólniejsza: Panowie z radja, prosimy o częstsze nadawanie słuchowisk religijnych, korzystanie ze sztuk katolickich autorów teatralnych, wydawnictw Sp. „Ostoja“ w Poznaniu. Zyskacie wdzięcznych słuchaczy, nowych abonentów“.

Nawracanie się żydów na chrześcijaństwo. Prasa codzienna w ostatnich czasach coraz częściej notuje fakty przyjmowania Chrztu św. przez żydów, ale wraz z tem częściej sygnalizuje fakty przyjmowania Chrztu św. przez żydów, ale wraz z tem częściej sygnalizuje powrót Żydów nawróconych a nawet ich potomków do judaizmu. Żydzi nawróceni stali się nawet przedmiotem żywej polemiki. Niedawno w ich obronie wystąpił „Czas“, kwalifikując napaści na tak zwanych „wychrztów“ i drwiny z nich jako bluźnierstwo (!). W sprawie przyjęcia Chrztu przez żyda najtrudniejszym momentem jest kwestja, czy dany neofita jest chrześcijaninem z przekonania, czy dla jakich względów doczesnych.

Prasa żargonowa cyfrowo wykazuje, że żydzi, którzy przyjmują Chrzest, czynią to dla korzyści i względów czysto materjalnych: albo dla zawarcia małżeństwa z chrześcijanką, albo dla karjery zawodowej. Z chwilą, kiedy zmiana wyznania przestała być tym potrzebnym czynnikiem — neofici powracają do wiary swych przodków. Co więcej nawet — jak znów sygnalizowała ta prasa — ci neofici szerzą prozelityzm na korzyść judaizmu, mianowicie żydowscy mężowie jednają dla judaizmu swe żony-chrześcijanki, bądź żydowskie żony werbują dla swej wiary mężów-chrześcijan.

Przykre te fakty nie mogą nie budzić poważnych refleksyj i zastrzeżeń. Bezwątpienia do Kościoła katolickiego mają i powinny wejść wszystkie narody, stanowiąc jedną owczarnię z jednym Pasterzem, ale wraz z tem nie wolno na Chrzest zapatrywać się, jako na czynnik tej czy innej karjery doczesnej. Od postępowania samych neofitów zależy, aby wzbudzili do siebie zaufanie. Kościół katolicki, przyjmując żydów na swe łono, zawsze stosował najdalej posuniętą ostrożność, pilnie badając dyspozycje duchowe aspiranta do Chrztu i zawsze będąc przeciwnym masowemu udzielaniu Chrztu oraz pośpiechowi w tej sprawie.

Z piśmiennictwa

Mezger Maksymiljan: Monika jedzie na Madagaskar. Powieść dla młodzieży z licznemi ilustracjami. Przekład L. Schechtlówny. Stron 270 in 8-o. Wyd. Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 4·50.

Monika odbyła piękną i daleką podróż i nas ze sobą prowadzi, opowiada swoje wrażenia, uczy zaradności i odwagi. Autor napisał wielkie uczone dzieło o Madagaskarze, a potem dla swojej córki napisał tę właśnie powieść, by w sposób zajmujący, ciekawy pouczyć o świecie i przyrodzie.

Bandrowski Jerzy: Pilot św. Teresy. Stron 97. Wyd. j. w.

Autor korzystał tu z książki E. Peletier p. t.: Bourjade, des Pères du Sacré-Coeur d'Issoudun, Paris, Libr. Plon. Bandrowski przedstawia dziwne koleje życia O. Bourjade, żołnierza, oficera, lotnika, jednego z najlepszych lotników-myśliwców wielkiej wojny światowej, wkońcu: zakonnika, który wyjeżdża na dalekie wyspy Oceanji w okręgu brytyjskiej N. Gwineji i tam po pracy ofiarnej, misyjnej zostającego na wieczny spoczynek. Piękne życie, piękny przykład, godny czytania, rozważania, naśladowania.

„Nowa Myśl“. — Warszawa. — Czasopismo.

W r. 1934 zaczęło ukazywać się w Warszawie czasopismo z nagłówkiem „Nowa Myśl“ i podtytułem: „dwutygodnik chrześcijańsko-społeczny“. Jako redaktor odpowiedzialny figuruje młody inżynier z Politechniki lwowskiej, znany ze swej ruchliwości na terenie lwowskiego „Odrodzenia“, p. Mieczysław Piss. Już jako uczeń w Gródku Jagiellońskim brał bardzo czynny udział w pracach gimnazjalnego „Koła Społecznego“, interesował się żywo socjalnemi encyklikami Leona XIII. i zdradzał duży zapał i energję i ideowość w kierunku społecznym. Ponieważ z temi przymiotami umysłu, woli i serca szły w parze religijność i gorące przywiązanie do Kościoła katolickiego, zarówno odziedziczone po bogobojnych rodzicach, jak i samodzielnie wyrozumowane, osoba młodego redaktora może dawać jak najlepsze gwarancje co do zdrowego, katolickiego kierunku czasopisma.

Pod artykułami krzewiącemi i rozwijające-

mi rzeczywiście myśli chrześcijańskie, a raczej katolicko społeczne, widzimy znane z jak najlepszej strony firmy: Prof. St. Bryła, b. min. Kaz. Tyszka, Dr. Andrzej Niesiołowski, Dr. Nieć, J. Dąbrowa Sierzputowski, R. Bystrzyński, Makary Jasiński, C. X. Jankowski, K. Zbroja, Emil Rewerowski, Jur Leżeński, Anna Zahorska, Zofja Tamir, I. Brauzówna i i Artykuły pisma ujęte we formę niedługich referacików ze spraw bieżących, aktualnych dają bardzo miłą i ciekawą lekturę, która ani nuży ciężką naukowością, ani nie zniechęca płytką popularnością, krótko mówiąc: jest tam pokarm dla umysłu i wychowywania się społecznego wartościowy, zdrowy, obfity, urozmaicony, strawny, czego o wszystkich czasopismach choć bardzo katolickich i o pięknej tendencji niestety powiedzieć nie można.

„Nowa Myśl" jest od zeszłego roku t. j. od swego powstania organem Zjednoczenia Chrześcijańsko Społecznego, t. j. stronnictwa politycznego, które oparte na niewzruszonym fundamencie społecznej nauki Chrystusa Pana, pragnie tak zorganizować politycznie polskich katolików, by mogli zaważyć na wszelkich poczynaniach rządu, proporcjonalnie do swej liczebności, a nie patrzeć bezradnie na coraz bardziej systematyczną akcję destrukcyjną, ataki na dom, rodzinę, szkołę, Kościół.

Stronnictwo to jest radykalne w takim stopniu, w jakim radykalne są papieskie encykliki społeczne. Nie pozostaje w bezwzględnej opozycji do obecnego rządu polskiego i nie podkopuje jego autorytetu tak koniecznego do rządzenia społeczeństwem, pełnem zbyt wybujałych indywidualizmów, ale też nie chce bezkrytycznie kiwać tylko potakująco głową i występuje energicznie przeciw zamierzeniom niezgodnym z zasadami katolickiemi. W tych sprawach nie uznaje kompromisu. Że wystąpienia Zjednoczenia Chrześcijańsko Społecznego w naszych obecnych warunkach w obronie katolickich zasad nie mają tyle siły, by sparaliżować wszelkie wrogie zakusy, to już wina nie stronnictwa, ale katolików, którzy choć liczni, jednak jako politycznie niezorganizowani nie przedstawiają należytej powagi i nie dają wskutek tego przedstawicielom stronnictwa dość silnego oparcia. Zresztą jeszcze niema roku, jak powstało i nawet wiadomość o niem nie wszędzie dotarła. Jest to niezawodnie stronnictwo przyszłości, zawiązek Katolickiego Centrum i im prędzej i im większą rozwinie siłę, tem lepiej dla katolickiej Polski.

Program wytyczny pracy Zjednoczenia Chrześcijańsko Społecznego: wytworzyć zwarty i silny obóz jednolitej idei politycznej, odpowiadającej katolikom, zgodnej z misją historyczną Polski, gwarantującej silną, rządną, katolicką przyszłość państwa. Zjednoczenie Chrześcijańsko Społeczne nie daje swym członkom żłobu, ani glejtu bezpieczeństwa, ale rozwinąwszy świeżo swój sztandar, pod jego skrzydła zaprasza Polaków-katolików o zdecydowanych przekonaniach i mocnym charakterze. Idei Zjednoczenia służy „Nowa Myśl", Warszawa, ul. Hoża 26.

X. Dr. M. B.

Wykaz czasopism które nam przesyłają swoje egzemplarze i od nas otrzymują tak zwane egzemplarze zamienne.

1. **Wiadomości katolickie.** Dwutygodnik poświęcony ideom i sprawom katolickim. Red. odp. i wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5. Pren. roczna 10 zł.

2. **Przegląd homiletyczny.** Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego. Redakcja: X. Dr. I. Bobicz, X. N. Cieszyński, X. Dr. W. Kosiński, X. Dr. Z. Pilch. Red. i adm.: Kielce, Seminarjum duchowne. Rocznie z przesyłką 8 zł.

3. **Ateneum kapłańskie.** Miesięcznik wychodzący pod kierunkiem profesorów Włocławskiego Seminarjum duchownego. Adres: Włocławek. Semin. duch. Prenumerata roczna 22 zł. Red. naczelny: X. Dr. St. Wyszyński, admin. X. Dr. K. Cieśliński.

4. **Wiarą i Czynem! Pro Christo!** Miesięcznik młodych katolików. Red.: X. Jerzy Pawski: Warszawa 32, ul. Kamedulów 81 (Bielany). Wyd. Zgrom. XX. Marjanów. Admin.: Warszawa, Podwale 4. Rocznie 6 zł.

5. **Prąd.** Miesięcznik Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej. Redaktor i wyd.: X. Dr. A. Szymański. Red. odp.: W. Deptuła. Lublin — Uniwersytet. Rocznie 18 zł.

6. **Oriens.** Dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym wschodu. Wyd. Misja Wschodnia OO. Jezuitów w Polsce. Red. X. J. Urban TJ. Kraków, ul. Kopernika 26. Rocznie 8 zł.

7. **Nywa.** Czasopys pryświaczenyj cerkownym i suspilnym sprawam. (Niwa: czasopismo poświęcone sprawom cerkiewnym i społecznym). Miesięcznik z dodatkiem: kazania. Wyd. Bohosł. Nauk. Towarystwo. Red. odp.: Petro Chomyn. Lwów, ul. Kopernika 36. Rocznie 12 zł.

8. **Dobryj Pastyr.** Pryświaczenyj duszpastyrśkym i cerkownym sprawam. (Dobry Pasterz poświęcony sprawom duszpasterskim i cerkiewnym). Kwartalnik. Red. „Kolegja". Red. odp. X. Dr. A. Bojczuk. Stanisławów, ul. Pierackiego 11. Rocznie 10 zł.

9. **Bohosłowia.** Naukowyj trymisiacznyk. Wyd. Bohosłowśke Naukowe Towarystwo. Red. O. Dr. J. Slipyj. Lwów, ul. Kopernika 36. Rocznie 12 zł.

10. **Nova Revija Vjeri i Nauci.** Makarska. Jugosławja. (C. d. n.).

WALNE ZEBRANIE

Lwowskiego Koła archdj. Stowarzyszenia XX. Prefektów odbędzie się w środę dn. 23. stycznia br. w lokalu przy pl. Kapitulnym 7. o godz. 16.30, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Sprawozdanie prezesa.
3) Sprawozdanie sekretarza.
4) Sprawozdanie skarbnika.
5) Sprawozdanie delegatów Kół miejscowych oraz delegata moderatorów Sodalicyj Marjańskich.
6) Sprawozdanie Komisji rewizyjnej. Dyskusja.
7) Uchwalenie absolutorjum Zarządowi.
8) Wybory uzupełniające do Zarządu.
9) Wnioski i interpelacje.

W razie braku kompletu odbędzie się następne Walne Zebranie o godzinę później w tym samym dniu i lokalu.

Za Zarząd:

X. dr. Adam Gerstmann — prezes.
X. dr. Adam Hausner — Sekretarz Zarz. archidj.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4